

POGRANICZE PLEMIENNE ŚLĄSKO-WIELKOPOLSKIE I PROBLEM KSZTAŁTOWANIA SIĘ PAŃSTWA POLAN

I

Powiada w znanym miejscu „Księga Henrykowska“, że soltys wsi Piotrowice Marcin „wymierzył lasy klasztorne... aż do przesieki, którą po niemiecku nazywa się *hach*. Ta wspomniana przesieka za dawnych dni, a także i podówczas, gdy się to działo, otaczała całą ziemię śląską. Przeważnie starzy książęta nikomu w ogóle nie pozwalali w tej przesiece niczego wyrębywać, i to jest powód, dlaczego w owym czasie dalej nie pomierzono, tylko do granic tej przesieki“¹. O tej przesiece wspomina „Księga Henrykowska“ i w innych miejscach, a w każdym z nich ma na myśli przesiekę, oddzielającą Ziemię Kłodzką i Opolszczyznę od tzw. później Śląska Średniego². Z innych źródeł śląskich dowiadujemy się o tym odcinku przesieki, który biegł pomiędzy Namysłowem a Byczyną³. Jest to dokończenie na prawym brzegu Odry tej samej przesieki, o której mówiła „Księga Henrykowska“ w odniesieniu do ziem leżących na lewym brzegu Odry. Poszczególne wzmianki źródłowe mówią o poszczególnych wycinkach przesieki, niemniej jednak ogólny jej bieg na granicy pomiędzy Śląskiem Średnim a Górnym da się dość łatwo zrekonstruować. W dwu miejscach poczyna ona dokonywać zakrętu. Raz na tym odcinku, kiedy oddzielając Opolszczyznę od Śląska Śr. wykręca ku północnemu zachodowi pozostawiając przy tym na zewnątrz Ziemię Kłodzką; drugi raz, gdy pomiędzy Namysłowem a Byczyną ma kierunek lekko północno-wschodni, po czym by należało spodziewać się zakrętu wskazującego na osłonięcie Śląska od strony późniejszej Wielkopolski.

Naturalnym przedłużeniem tej części przesieki, która pozostawiła Ziemię Kłodzką na zewnątrz i biegła ku północnemu zachodowi, są tzw. wały śląskie. Sporo o nich pisano w literaturze przedmiotu. Wyczerpujące omówienie wyszło spod pióra Ryszarda Kiersnowskiego⁴. Zgodzić się z nim wypadnie, gdy łącząc wały śląskie z przesieką łącznie traktuje je jako ślady starożytnej granicy międzyplemiennej. Nie będziemy natomiast wda-

¹ Księga Henrykowska, wyd. Instytutu Zachodniego, Poznań 1949, s. 138 i 296.

² Tamże, s. 289, 293 i 297.

³ Historia Śląska, t. I, Kraków 1933, s. 132.

⁴ R. Kiersnowski, Wały Śląskie, Przegląd Zachodni 1951, t. I, s. 152—192.

wać się w tej chwili w rozważania co do wojskowego charakteru tych wałów, w której to sprawie zaznaczyła się ostatnio różnica zdań pomiędzy R. Kiersnowskim a prof. W. Henslem⁵. Trzeba przyjąć, że na tej granicy, ongi plemiennej, mogły się nawarstwawiać różne późniejsze urządzenia i dla różnych celów mogła być ona później używana. Nie wszystkie z nich muszą być dla nas przy dzisiejszym stanie tych wałów zrozumiałe. Mamy przecież przed oczyma tylko ślady urządzeń ziemnych i z trudem tylko możemy zdać sobie sprawę z charakteru ich historycznego przeznaczenia.

Jeśli trafne jest połączenie przesieki z „Księgi Henrykowskiej“ z wałami śląskimi, natenczas owa „cała ziemia śląska“, o której mówi „Księga Henrykowska“, oznacza nie Śląsk w jego ostatecznym historycznym rozumieniu, lecz tylko późniejszy tzw. Śląsk Średni i Dolny. Tak tę rzecz dawniej już rozumiał Władysław Semkowicz⁶. Były co prawda tendencje w kierunku zrównania owej „całej ziemi śląskiej“ z dawnym kraikiem Słęzan⁷, ale chyba one utrzymać się nie dadzą. Wysuwają się natomiast pytania i wątpliwości.

Pierwsze z nich dotyczyłoby najdawniejszego zasiedlenia Śląska (w jego historycznym późniejszym, zupełnym rozumieniu). Tzw. Geograf bawarski oraz inne źródła mówiące o plemionach śląskich⁸ mówią o Gołęzycach nad górną Odry i poniżej o Opolanach, oczywiście dokoła Opola, a więc po obu stronach i tego odcinka Odry. Ale gdy przechodzimy na „ziemię śląską“, znajdujemy się już na lewym brzegu Odry. Słęzanie siedzieli nad Słęzą (i dokoła góry Sobótki), a więc na lewym brzegu Odry. Bobrzanie i Dziadoszanie notorycznie siedzieli na lewym brzegu Odry, Bobrzanie nad górnym i środkowym Bobrem, Dziadoszanie w widłach dolnego Bobru i Odry na przestrzeni od Głogowa do Krosna. Co się tyczy Trzebowian, onomastycznie co prawda można by łączyć ich z Trzebnicą, a więc z terenem na prawym brzegu Odry, ale inne względy skłaniały do lokalizacji ich w okolicach Legnicy, nad rzeczką Kaczawą (niem. Katzbach). Tak więc patrząc na rzeczy trzeba by przyjąć, że zapewne jeszcze w ramach osadnictwa plemiennego dokonywało się wrębywanie w puszcze międzyplemienną. To wrębywanie dotyczyłoby zatem w świetle uwag właśnie przedstawionych przede wszystkim obszarów na prawym brzegu Odry. Tym samym przesieka nie miałaby statycznego charakteru, lecz dostosowywałaby się do dynamiki osadnictwa w zależności od jego etapu.

Te spostrzeżenia prowadzą nas do zastanowienia się nad biegiem przesieki na prawym brzegu Odry, tj. na tym jej odcinku, który odgraniczał „ziemię śląską“ od Wielkopolski.

⁵ Por. w bież. nrze Przeglądu Zachodniego, niżej.

⁶ Historia Śląska, I. c., s. 70.

⁷ Reprezentował je jeszcze podpisany w drugim wydaniu „Państwa Polskiego w wiekach średnich“, Poznań 1948, s. 4.

⁸ Historia Śląska, I. c., s. 123—142.

II

Pragnąc dać odpowiedź na ostatnie z zadanych pytań trzeba stwierdzić, że nie mogło tu chodzić tylko o przesiekę oddzielającą Śląsk od Wielkopolski, ale w głównej mierze trzeba szukać przesieki oddzielającej Wielkopolskę od Śląska. To znaczy, że trzeba szukać nie tylko urządzeń obronnych plemion śląskich w stosunku do ludności kraju Polan, ale i odwrotnie, urządzeń obronnych czy wypadowych Polan w odniesieniu do późniejszego Śląska.

Trzeba tu od razu poczynić pewną zasadniczą uwagę. Na układ stosunków Polski plemiennej patrzymy niestety od strony mapy Polski historycznej. W dodatku ta mapa z konieczności opiera się na krajobrazie nam współcześnie znanym. Tylko z wielkim trudem można się spod jego sugestii wyzwolić.

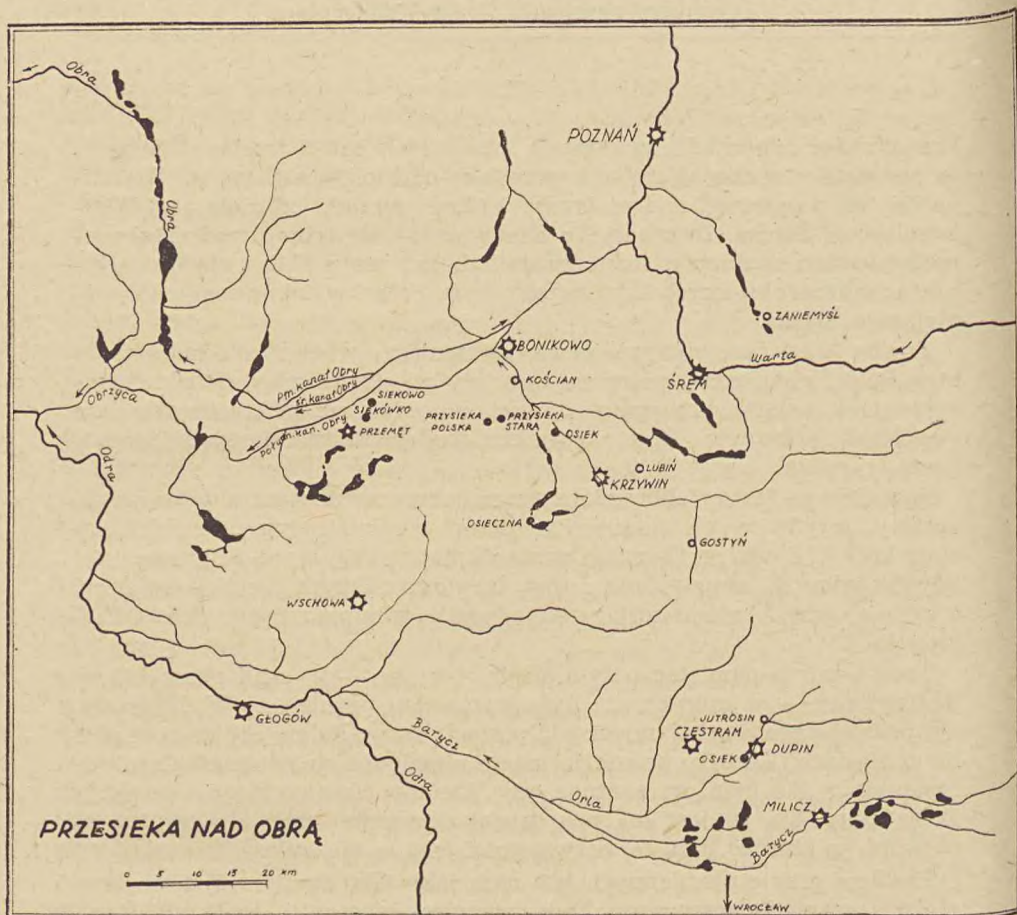
Sądźmy, że jest wielkie niebezpieczeństwo wynikające z postawienia sprawy „terytoriów plemiennych w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej”⁹. Z takiego bowiem postawienia sprawy wynika, jakoby niegdyś graniczyły bezpośrednio z sobą terytoria różnych plemion polskich, a później przeobrażone zostały w jednostki administracyjne Polski Piastowskiej.

Trzeba pilnie pamiętać o tym, że były czasy — w skali perspektywy historycznej — w których nie było jeszcze ani późniejszej Wielkopolski, ani późniejszego Śląska, nawet pod postacią kraju Polan, czy zespołu plemion śląskich. Że były pewne formacje plemienne w stanie ciągłego narastania, że nie było przesądzone, czy Wielkopolska nie sięgnie po środkową Odre. To, co jest dla nas dzisiaj oczywiste, stało się rezultatem rozwoju, w którego toku tej oczywistości jeszcze nie było.

Problem granic plemiennych jest nam jako tako znany z historii dawniejszej granicy państwowej. Zapewne więc, że granica Polski Piastowskiej w stosunku do Pomorza opiera się na przełomie XI i XII wieku o ówczesny przebieg granicy międzyplemiennej. To samo w pewnej mierze powiedzieć można o granicy polsko-ruskiej, a więc np. o zrekonstruowanym niedawno jej przebiegu nad górnym Sanem. To samo też może dotyczyć granicy między Polską a Czechami po włączeniu Śląska do obszaru ziem piastowskich. Ale znajdujemy się na zupełnie grząskim gruncie, przechodząc ku granicom międzyplemiennym wewnątrz obszaru historycznego państwa piastowskiego.

Trzebaż bowiem zdać sobie sprawę z tego, że zagadnienie powstania państwa ponadplemiennego czy — co częściowo z poprzednim może być identyczne — kwestia intensywnego rozszerzania się jednego plemienia na zewnątrz nie jest tylko problemem dokonującego się w łonie tego

⁹ Ob. St. Arnold, Terytoria plemienne w ustroju administracyjnym Polski Piastowskiej (w. XII—XIII), Prace Komisji dla Atlasu Historycznego Polski, zeszyt 2, Kraków 1927, s. 1—126.



plemienia zróżnicowania społecznego, ale również, choć w ścisłym związku z tym, jest to zagadnienie przebijania się poprzez opartą na przyrodzie granicę międzyplemienną. Ażeby stworzyć państwo, w pierw i przede wszystkim należało zetrzeć i znieść tę granicę. Istnienie jej bowiem stwarzało naturalne warunki dla tendencji powrotnych separatyzmu plemiennego.

I znów sprawę tę znamy najlepiej na odcinku granic międzypaństwowych, tak np. na odcinku dawnej granicy piastowsko-pomorskiej. Wiadomo więc, jakie znaczenie posiadała dla Pomorza linia Noteci i pas lasów rozciągających się pomiędzy Notecią i dolną Wartą. Jeżeli więc Krzywousty zetrzeć miał tę na przyrodzie opartą dawną granicę międzyplemienną, musiał ją albo skolonizować, albo odebrać jej znaczenie narzędzia w rękach pomorskich. W ówczesnych warunkach mógł wybrać tylko to

drugie rozwiązanie. Na intensywną kolonizację było jeszcze o wiek za wcześniej. Przesunął więc granicę Wielkopolski na północ od Noteci i tym samym całą rubież międzyplemienną włączył w obszar swego ściślejszego terytorium. Taka Wielkopolska, jaką — w odniesieniu do jej ziem północnych — widzimy w XIII wieku¹⁰, nie jest więc wytworem odwiecznych stosunków plemiennych, lecz rezultatem zmagania się scalonego państwa piastowskiego z reliktem plemiennym, jakim było w tym czasie Pomorze Zachodnie.

Analogiczne procesy musiały zachodzić i w innych stronach Polski. Mając na uwadze konieczność ich odtwarzania wysunęliśmy przed kilku laty postulat systematycznego badania historii zalesienia i nawodnienia ziem piastowskich. Byliśmy bowiem zdania, że bez rekonstrukcji najdawniejszego zalesienia, a zwłaszcza bez zestawienia pasów leśnych z bagnami i błotami, nie zdołamy zdać sobie sprawy z przebiegu najdawniejszych granic plemiennych. Ten program został na razie systematycznie wykonany w odniesieniu do Pomorza Szczecińskiego. Najdawniejszemu zalesieniu tej części Pomorza studium źródłowe poświęcił dr Kazimierz Śląski. Było ono wydrukowane na łamach Przeglądu Zachodniego¹¹.

Nie zamierzamy na tym miejscu kusić się o rozwiązanie tego problemu dla pozostałych ziem piastowskich. Podnosząc jeszcze raz ten postulat pragniemy ograniczyć się do wskazania, jak mogła przebiegać najdawniejsza granica, a w istocie rubież międzyplemienna pomiędzy późniejszym Śląskiem a późniejszą Wielkopolską. Jak wspomniano, chodzi tu nie tylko o osłonę Śląska od strony Wielkopolski, ale i Wielkopolski od strony Śląska.

Jeśli chodzi o metody badawcze, najmniej pomocne nam będzie wnioskowanie wsteczne, oparte na późniejszych podziałach administracyjnych. Przyczyny tego sceptycyzmu wyjaśniliśmy już przed chwilą. Jeśli ktoś zreplikuje tezę o ciągłości rozwoju społecznego, odpowiedzieć by mu trzeba, że można zestawiać z sobą dwa ogniwa bezpośrednio z sobą sąsiadujące i z ogniwa młodszego wnioskować o starszym. Natomiast zestawianie ogniw chronologicznie od siebie oddalonych i przedzielonych szeregiem nieznanymi nam ogniw pośrednich nie naprowadza na ślad procesu historycznego.

Historyk z natury rzeczy da pierwszeństwo źródłu o charakterze bezpośrednim. Nasze czasy rozszerzyły znacznie rozumienie tego, czym jest źródło. Będzie nim w równej mierze co tekst pisany i zabytek archeologiczny, cenny szczególnie, jeśli da się skwalifikować pod względem chronologicznym. Ogłaszane na łamach Przeglądu Zachodniego wyniki badań

¹⁰ Por. Semkowicz-Nanke, Szkolny atlas historyczny, 1932, mapka 7: Polska dzielnicowa około r. 1250.

¹¹ K. Śląski, Zasięg lasów Pomorza w ostatnim tysiącleciu, Przegląd Zachodni 1951, t. II, s. 207—263 i nasze Uwagi nad powstaniem państwa polskiego i czeskiego, tamże, t. I, s. 151.

wykopaliskowych są w istocie rzeczy publikacją źródeł i taki charakter zachowają dla potomności.

Rzecz jasna, że od tego rodzaju źródeł nie można oczekiwać nieustannych sensacyj i szybkiej odpowiedzi na pytania od dawna niepokojące naukę. Ale i po poczynieniu tego zastrzeżenia wartość tego materiału ukaże się całkowicie. Potrzebę tych badań z dawna rozumieli i historycy. Nie kto inny jak znakomity autor „Ziem polskich w starożytności“, prof. Kazimierz Tymieniecki, żądał systematycznego rozkopywania głównych stanowisk piastowskich¹². O wadze tedy rodzaju badań świadczy m. i. odkrycie najdawniejszego piastowskiego Poznania przez W. Hensla — oraz w łączności z tym — odkrycie hakowego sposobu budownictwa drewnianego grodu.

Innym rodzajem źródeł do tego czasu niedostatecznie wyzyskanych będą dane natury onomastycznej. Po wielkim zrywie, który nauka nasza zawdzięcza „Chrobacji“ Tadeusza Wojciechowskiego, zaznaczyła się była fala reakcji i pesymizmu. Wyrazem tego była i m. i. znana książka Franciszka Bujaka¹³. Nie oznacza to jednakowoż, by zaniechać możliwości wynikających z tej kategorii źródeł. Przed niedawnymi laty zainicjowaliśmy badania osad służebnych biorące za pierwszy punkt wyjścia dane natury onomastycznej¹⁴. Z kolei przystąpiliśmy do podobnej inicjatywy w odniesieniu do przesiłek leśnych¹⁵. Obie to prace długofalowe. Nie uprzedzając na tym miejscu ich wyników pragniemy pokrótce zastanowić się nad przesieką jako śladem rubieży międzyplemiennej pomiędzy Śląskiem a Wielkopolską.

III

Szukając onomastycznych śladów przesieki w rubieży śląsko-wielkopolskiej zestawimy następujący materiał:

1. *Sieko wo pod Przemętem*. Jest ono obiektem nadania księcia Władysława Odonica na rzecz Winemara, opata z Pforty, który ma założyć klasztor w Przemęcie. Tekst tak zajmujący, że wart cytowania. Ofiaruje więc książkę: „locum qui polonica lingua Virchuie dicitur cum circumiacentibus lacubus et nemoribus usque ad confinia et metas Glogowie terminis contiguas, Dominiz cum Colov, Bucoviz et aliud Bucoviz cum Rozwarowo, Mochi cum Ptowo, Radomir cum Gorzko et Ozlonino, Zecowo cum Clewo, Pretsino, Kneginiz in provintia Zremensi, Zirsnici iuxta Rudam; cum attinentiis suis cultis et incultis, viis et inviis, agris, aquis et silvis, pratis et paschuis, nemoribus et venationibus, lacubus et piscationibus, aucupiis et navigiis, cum omni libertate

¹² Por. Przegląd Zachodni 1951, t. II, s. 359.

¹³ F. Bujak, Studia nad osadnictwem Małopolski, cz. I, Kraków 1905.

¹⁴ K. Kolańczyk, Osady służebne w Polsce Piastowskiej. Plan badań historycznych, Sprawozdania Polskiej Akademii Umiejętności 1950, s. 365—363.

¹⁵ Por. Przegląd Zachodni 1932, t. I, s. 741.

et utilitate que in presentiarum inest vel inesse poterit in futurum“¹⁶. Leży więc owo Siekowo na obszarze notorycznej puszczy leśnej rozciągającej się aż po ziemię głogowską. Nadanie tej puszczy leśnej klasztorowi w Przemęcie jest w zgodzie z polityką kolonizacyjną książąt piastowskich w XIII w. Cystersów używali oni dla celów zaludniania terenów mało zajętych dotąd pod osiedla. Tak powstały klasztory w Lubiążu, w Krzeszoborze¹⁷, w Trzebnicy i w Henrykowie na Śląsku. Niebawem obok Przemętu powstać miał na rubieży wielkopolskiej w równie lesistej i wodnistej okolicy klasztor w Obrze¹⁸. Należy zdać sobie sprawę z tego, że kolonizacja cysterska walnie zmienia krajobraz na przestrzeni XIII w. Całość jej naniesiona na mapę unaoczniałaby nam przemiany dokonane w Polsce od końca XII w.¹⁹

2. Obok Siekowa mieści się Siekówko. Musiało ono istnieć już w 1319 r., skoro w tymże roku Siekowo nazywane jest Starym Siekowem („Antiquum Zekow“)²⁰.
3. Ku wschodowi leżą obok siebie dwie „przysieki“, Przysieka Polska i Przysieka Stara (inaczej zwana niemiecka). W dokumencie Bolesława Pobożnego z 6 stycznia 1278²¹ jest mowa o osadzie „Prisseca“, nadanej przez komesa Beniamina klasztorowi w Paradyżu. Według brzmienia dokumentu wieś ta miała pochodzić z pierwotnego nadania książęcego. Prawdopodobniejsze jest jednak, że komes Beniamin wrębał się w przysiekę, podobnie jak to czynili inni rycerze na Śląsku, książę zaś dla ochrony klasztoru przed prawem retraktu nazwał wieś książęcą. Druga wzmianka o jednej z tych Przysiek pochodzi z 1356 r.²²
4. Bardziej jeszcze ku wschodowi leży miejscowość O s i e k. Zaświadczona jest ona źródłowo w falsyfikacie z roku rzekomo 1296²³. W falsyfikacie tym Przemysł II zatwierdza klasztorowi w Lubiniu w rzędzie posia-

¹⁶ Kod. dypl. Wielkopolski t. I, nr 66, s. 64—65.

¹⁷ Niestety, ustalając dzisiejsze brzmienie nazwy, opuszczono słowo „bór“ (por. Cod. dipl. Sil. t. VII, cz. I, s. 348—9: „Cresofbor“), tak charakterystyczne dla cysterskiej historii tej miejscowości.

¹⁸ Por. J. K r a s o Ń, Uposażenie klasztoru Cystersów w Obrze w wiekach średnich, Poznań 1950, s. 174.

¹⁹ T. M a n t e u f f e l, w artykule drukowanym w Przeglądzie Historycznym, t. 41, Warszawa 1950, pt. Rola cystersów w Polsce wieku XII doszedł m. i. do wniosku (s. 202), „że głównym celem fundacyj cysterskich w Polsce XII wieku były zadania misyjne“; byłoby więc oczywistym błędem twierdzenie, że były to imprezy gospodarcze, niemniej jednak osadnictwo cysterskie odegrało poważną rolę w kształtowaniu się krajobrazu kulturalnego Polski w XII i XIII wieku. Sprawa ta musi być jeszcze przedmiotem szczegółowych studiów monograficznych, podejmowanych na tle ogólnej historii osadnictwa ziem polskich.

²⁰ Kod. dypl. Wielkopolski t. II, nr 1011, s. 348.

²¹ Tamże, t. I, nr 473, s. 413.

²² Tamże, t. III, nr 1335, s. 46.

²³ Tamże, t. II, nr 744, s. 116, oraz St. K r z y ż a n o w s k i, Dyplomy i kancelaria Przemysława II, Kraków 1890, s. 63 i 70.

dłości miejscowość Wonieść wraz z jeziorem, do którego żadnego prawa nie mają mieć mieszkańcy Gryżyny i Osieku.

5. Na południu od wspomnianych Przysiek i Osieku znajduje się znana miejscowość Osieczna. Zaświadczona jest ona źródłowo wprawdzie dopiero w 1399 r.²⁴, ale wczesne jej pochodzenie nie może ulegać wątpliwości. Należy zwrócić uwagę na korespondencję nazw Przesieka i Osieczna, występującą i na północy Wielkopolski. Osada Przysieki w powiecie czarnkowskim położona jest tuż obok osady Osieczna²⁵.

Łączna obserwacja tych różnych miejscowości świadczących o śladzie przesieki poucza, że przylegają one od południa do rozlewisk Obrzy, że zatem łącznie z nią osłaniały Wielkopolskę od dalszego południa.

IV

Jeżeli spojrzymy na pogranicze śląsko-wielkopolskie od strony czysto orograficznej, łatwo zobaczymy, że dwie rzeki wyznaczają naturalną granicę dwu rejonów osadniczych. Rejon rdzenny wielkopolski jest od południa ograniczony biegiem dopiero co wspomnianej Obrzy. Rejon Śląska jest od północy ograniczony biegiem Baryczy. Nasuwa się przypuszczenie, że pomiędzy Obrą a Baryczą musiała się znajdować najdawniejsza plemienna rubież graniczna.

Przypuszczenie to zostaje poparte przez przeprowadzone wyżej obserwacje wskazujące na to, że Obrę fortyfikowano od południa systemem przesiek. W podobny sposób musiano zapewne fortyfikować Śląsk od strony Wielkopolski, ale tak mocnego oparcia onomastycznego i źródłowego, jakie posiadamy w odniesieniu do terenów nad Odrą, nie mamy w odniesieniu do Baryczy.

O Obrze pisał Wawrzyniec Surowiecki w 1811 r. w pracy pt. „O rzekach i ich spławach krajów Księstwa Warszawskiego“ w sposób następujący:

„Nie masz rzeki, która by wylewami swymi tyle czyniła szkody krajowi naszemu, ile czyni Obrza w departamencie poznańskim; ta niszcząc wiele mil kwadratowych, i dochody od wielu milionów kapitału, należy słusznie do liczby tych plag, które cały naród dotykają. Bez koryta, bez spadku, wody jej błakają się na wszystkie strony, podmakają niezmiernie równiny i zamieniają je w niedostępne strugi i błota. Tam gdzie uprawne zagony mogłyby się nieprzeliczone trzody, tam rozlane wody z gnilizną rozkrzewiają zielska. Najżyźniejsze grunta, najpiękniejsze łąki, które gdzie indziej przyjemnym tylko drażnieniem łechcą oko ludzkie, tu nie wystawiają jak tylko smutny obraz ponurości i spustoszenia“²⁶.

²⁴ Kod. dypl. Wielkop. t. III, nr 2019, s. 737—8.

²⁵ Por. Słownik geogr. Król. Polskiego t. IX, s. 228.

²⁶ S. 74.

Antoni Rehmann zaś, pisząc w 1912 r. w „Geografii Fizycznej Ziem Polskich“ o nizinach wielkopolskich, tak pisze o nizinie obrzańkiej: „Na wschód od Śremu, a zatem w przedłużeniu Warty, poczyna się obszerna obrzańka nizinna, obumarły przełom dawnej Prawiśły, zajmująca na znacznej przestrzeni prawy brzeg Odry. Odwadnia ją po części tylko Obra (dopływ Warty), ale jest ta dolina tak zabagniona, że Obra pierwotnie w jej błotach ginęła. Została ta cała nizinna dopiero w II połowie minionego stulecia dwoma kanałami odwodniona i na użytek rolników oddana“²⁷.

Władysław Semkowicz zaś, zajmując się osadnictwem południowej Wielkopolski, na południe od rozlewisk Obry, takie poczynił uwagi: „Ogarniając okiem całą tę połąć Wielkopolski... musimy zauważyć, że obszar ten terytorialnie stanowił niegdyś całość odrębną, wcale wyraźnie odcinającą się od reszty kraju, i to tak pod względem geograficznym jak i politycznym. Północna jego granica jest bardzo wyraźna. Stanowi ją najprzód rzeka Warta, płynąca tu od Pызdr w kierunku ze wschodu na zachód. Pod Śremem skręca ona nagle ku północy, lecz zaraz poniżej tego zakrętu, w okolicy Mosiny poczyna się szeroka nieprzerwana smuga bagien mosińsko-oberskich, która zatrzymuje na ogół kierunek równoleżnikowy dotychczasowego biegu Warty i stanowi jakby dalszy ciąg jednego rowu, który ciągnie się aż do Odry pod Cylichową. W to pasmo bagien wpada pod Kościanem rzeka Obra, płynąca od Jaraczewa środkiem omawianego obszaru, zrazu w kierunku zachodnim, potem zaś od wsi Wieszkowa w północno-zachodnim, aż wpadłszy w bagna, toruje sobie ich środkiem leniwy swój bieg ku Odrze. Dziś te bagna skanalizowane, jak w ogóle cały bieg Obry, osuszyły się na znacznej przestrzeni, w dawnych jednak czasach, cóż dopiero mówić o pierwszych historycznych wiekach państwa polskiego, stanowiły one nieprzebytą prawie zaporę i rozgraniczały sąsiednie ziemie. Mamy też w źródłach wyraźne wskazówki, że bagna mosińsko-oberskie odgrywały istotnie rolę wybitnej granicy, tak politycznej, jak kościelnej. Gdy w r. 1247 synowie Władysława Odonicza dzielili między siebie po raz pierwszy swą ojcowiznę, obrali jako granicę właśnie opisaną linię rzeki Warty aż do ujścia Mosiny, dalej tę rzeczkę, w jej przedłużeniu bagno Sepno, następnie zaś poczawszy od wsi Łęki rzekę Obrę aż do jej ujścia po granicę Śląska. Tę samą granicę przyjął Andrzej, biskup poznański, gdy w r. 1298 przeprowadzał nowy podział diecezji poznańskiej na archidiakonaty. ... Z tej więc strony była granica omawianego terytorium bardzo wyraźna i trzeba przypuszczać, że w najdawniejszych czasach oddzielała ona całą tę południową połąć Wielkopolski od jej ośrodka poznańsko-gnieźnieńskiego, stwarzając warunki odrębności terytorialnej“²⁸.

Niezmiernie ważnym poparciem tego wywodu było odkrycie archeologiczne, dokonane na przestrzeni 1951 r. przez mgra Zofię Hołowińską

²⁷ Encyklopedia Polska Akad. Umiej. t. I, s. 450.

²⁸ W. Semkowicz, Ród Awdańców, Roczniki Tow. Przyj. Nauk w Poznaniu, t. XLIV, s. 243—4.

wespół z W. Maciejewskim, Z. Hilczerówną, J. Leciejewiczem, którzy wszyscy pracowali pod kierunkiem prof. W. Hensla. Wspomniane prace dotyczyły grodziska w Bonikowie, położonego około 2 km na zachód od wsi Bonikowo (dziś także stacji kolejowej na linii Kościan—Grodzisk). Dla nas interesujące jest położenie grodziska w widłach dwu współczesnych rozlewisk Obry na północ od wspomnianych dwu Przysiek. Te Przysieki w widoczny sposób dopełniały fortyfikacji grodu w Bonikowie od strony południowej²⁹.

Wstępne obserwacje wiążą pochodzenie grodu w Bonikowie z wiekami VII-VIII³⁰. Jeśli ta chronologia jest trafna, wskazywałaby na czasy, w których osadnictwo, wychodzące z kraju Polan, nie przebiło się jeszcze w większej mierze przez Obrę.

Jako termin *ad quem* tego procesu przyjąć należy rok 1000, tj. datę ustanowienia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i biskupstwa wrocławskiego. Skoro obszar biskupstwa wrocławskiego sięgnął tylko do rzeki Baryczy, z tego wynika, że kolonizacja biorąca swój początek ze Śląska, poza rzekę Barycz nie wyszła. Natomiast pod samą Barycz podsunęła się kolonizacja wielkopolska. Świadczy o tym m. i. znane miejsce bulli gnieźnieńskiej z r. 1136: „Item de Miliche castello quod est de Vratislavensi episcopatu, plenarie decimationes per totum ex hac parte Bariche“³¹. Wprawdzie Milicz rozciąga swe kompetencje administracyjne na oba brzegi Baryczy, ale świadczenia Milicza po rzekę Barycz od strony Wielkopolski należą się arcybiskupstwu gnieźnieńskiemu.

Rok 1000 oznacza zatem koniec procesu formowania się granicy plemiennej pomiędzy Wielkopolską a ukształconym dopiero wówczas definitywnie Śląskiem. —

Znaczenie Obry jako rzeki ograniczającej możliwości Wielkopolski najdłużej zaznaczyło się na zachodzie tej dzielnicy. Obra, płynąca tu od południa ku północy, rozgraniczała kraj Polan od Ziemi Lubuskiej, a nie dość przemożona osadniczo w czasach plemiennych i wczesnych czasach historycznych, stała się w pewnym momencie granicą państwową. Nastąpiło to od chwili, gdy marchia brandenburska, wdarłszy się w obszar środkowej Odry, zajęła Ziemię Lubuską i podsunęła się aż pod Obrę.

V

Z pięknej książki Wł. Semkowicza pt. „Ród Awdańców“ wiadomo, że teren pomiędzy Obrą a Baryczą był mocno skolonizowany przez Awdańców. Poniżej jeszcze zastanowimy się pokrótce nad znaczeniem słowa „ród“, którego w tym związku zwykło się używać. Na razie interesować nas będzie inna okoliczność, a mianowicie termin *a quo* tej kolonizacji.

²⁹ Por. Przegląd Zachodni 1951, t. III, s. 510—14.

³⁰ Wg informacji uzyskanych od członków ekspedycji wykopaliskowej.

³¹ Kod. dypl. Wielkop. t. I, nr 7, s. 12.

Powtórzmy więc najpierw za Semkowiczem, że najstarszego pnia zasiedlenia Awdańców dopatruje się on w najstarszym uposażeniu klasztoru benedyktyńskiego w Lubiniu. Miał on powstać z fundacji Awdańców. Skoro zaś przybliżoną datą tej fundacji jest rok 1070, rok ten byłby tym samym pierwszym historycznym śladem działalności osadniczej Awdańców.

W tej chwili nie będziemy zastanawiali się — uczynił to zresztą Semkowicz — w jakiej mierze najstarsze uposażenie klasztoru jest śladem nadania dokonanego przez Awdańców, w jakim zaś było także konsekwencją procesów gospodarczych kierowanych przez klasztor. Ważniejszym jest pytanie, jak daleko wstecz cofnąć można poza r. 1070 działalność kolonizacyjną Awdańców. W tym zakresie W. Semkowicz wypowiedział dość wyraźnie poglądy i muszą one stać się przedmiotem chociażby najkrótszego rozpatrzenia. Bez krytycznego bowiem stosunku do tych poglądów nie będzie możliwe sformułowanie własnego stanowiska w tej sprawie.

Semkowicz stanął mianowicie na gruncie normańskiego pochodzenia Awdańców. W szczególności podniósł, że zapis nazwy rodu znany jest z XIV wieku także pod formą Audank (obok form Awdank i Abdank). Formę Audank połączył Semkowicz z normańskim imieniem Audun, a imię to zestawiał nadto z imieniem Skarbimir, często występującym w rodzie Awdańców. „Auda“ w językach germańskich oznacza mianowicie skarb³².

Trzebaż od razu powtórzyć za Semkowiczem, że imię Skarbimir jest znane nie tylko u Awdańców, ale w całej Słowiańszczyźnie³³. Od początku więc znaleźliśmy się na gruncie bardzo grząskim i tylko analiza głównych przesłanek, na których opierała się teza Semkowicza, pozwoli na sformułowanie sądu o słuszności lub niesłuszności poglądów tego autora.

Semkowicz począł ogłaszać „Ród Awdańców“ jeszcze w toku pierwszej wojny światowej. Tuż zaś przed wybuchem tej wojny Kazimierz Wachowski ogłosił był w „Pracach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego“ znaną rozprawę pt. „Jomsborg“³⁴. W rozprawie tej wprowadził XIII-wieczną tzw. Jomsvikingasagę do rzędu źródeł historycznych, nadających się do użytkowania historycznego. Te jego poglądy tuż po ukończeniu

³² L. c., s. 184—5.

³³ tamże i W. Taszycki, Najdawniejsze polskie imiona osobowe, Kraków 1925, s. 95, por. też A. Brückner, Dzieje kultury polskiej t. I, Kraków 1930, s. 321—4, oraz M. Rudnicki, Ekskurs o Awdańcach, *Slavia Occidentalis*, t. XVII, Poznań 1938, s. 269—283.

³⁴ K. Wachowski, Jomsborg (Normanowie wobec Polski w w. X), *Studium historyczne*, Warszawa 1914, s. 33.

wojny podchwycił Stanisław Zakrzewski³⁵ i od tego czasu upowszechniły się one w literaturze przedmiotu. Na sagach skandynawskich w szerokiej mierze oparł się Józef Widajewicz w rozprawie pt. „Najdawniejszy podbój Pomorza“³⁶. Na ich podstawie doszukał się L. Koczy władcy zachodnio-pomorskiego w osobie Buryśława³⁷, nie obcy był tym poglądom i podpisany, czego dał wyraz w książce „Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku“³⁸. Całe zagadnienie łączyło się z innym, obszerniejszym problemem tzw. wpływu normańskiego na powstanie państwowości polskiej. Nie chcemy na tym miejscu zajmować się tym zagadnieniem; naszemu negatywnemu stanowisku w tej sprawie daliśmy ostatnio wyraz jeszcze raz na innym miejscu³⁹. W tej chwili interesować nas będzie tylko problem, w jakiej mierze można mówić o pobycie Normanów u ujść Odry w końcu wieku X, w zależności bowiem od odpowiedzi na to pytanie będzie można sformułować hipotezę na temat początku kolonizacji Awdańców w późniejszej południowej Wielkopolsce.

Trzeba z całą stanowczością raz jeszcze podkreślić, że autentyczne źródła historyczne, jakimi są „Gesta“ Adama bremeńskiego, mówią o Wolinie jako mieście słowiańskim. W szczególności opisując ucieczkę z Danii króla duńskiego Haralda Sinozębego, powiada Adam bremeński, że Harald raniony, wyłamawszy się z szyku, schronił się na okręcie „do miasta Słowian, które nazywa się Iumne“ (= Wolin)⁴⁰. To samo powtarzają „Cnutonis regis gesta“. Powiadają one, że Harald „ad Sclavos fugit“⁴¹.

Pobył Haralda w Wolinie miał się z wiązać z bytnością tamże królewicza szwedzkiego Styrbjörna, którego dzieje opowiada osobna Styr-

³⁵ St. Zakrzewski, Mieszko I jako budowniczy Państwa Polskiego, Warszawa b. r. dr., s. 55—58 i 104—106, oraz tenże, Bolesław Chrobry Wielki (1925), s. 150—168. Zakrzewski miał skłonność do sensacyj naukowych i dzięki niemu głównie sagi skandynawskie zajęły niepomierne miejsce w zespole analizowanych źródeł. Zakrzewski kładł nacisk na powiększenie w ten sposób wyczerpanego zdawałoby się zasobu źródeł. Tymczasem badanie nie może iść w kierunku opierania się na źródłach literackich, lecz rozwijać się w stronę szukania powiązań z historią powszechną tego czasu.

³⁶ J. Widajewicz, Najdawniejszy piastowski podbój Pomorza, Slavia Occidentalis, t. X, Poznań 1931, s. 13—117; tenże, Położenie Jomsborga, Kwartalnik Historyczny, t. 48, 1934, s. 233—285; tenże, Przy ujściu Odry w drugiej połowie X wieku, Prace PTPN, t. VIII, z. 5, Poznań 1935.

³⁷ L. Koczy, Kilka uwag o najstarszych dziejach Pomorza, Roczniki Historyczne, t. VIII, 1932, s. 1—21 i 113—161.

³⁸ Z. Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą w X wieku, Katowice 1939, s. 77—86.

³⁹ Tenże, Uwagi nad powstaniem Państwa Polskiego i Czeskiego, Przegląd Zachodni, 1951, t. II, s. 148—149.

⁴⁰ Z. Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą, l. c., s. 132.

⁴¹ Tamże.

björnsaga⁴². Ale krytyczna analiza tej sagi, dokonana przez G. Labudę⁴³, doprowadziła tego autora do zdecydowanego odrzucenia tego tekstu. Podobny pogląd wypowiada Labuda też w odniesieniu do Jomsvikingasagi, a słusność jego twierdzeń wynika nie tylko z przytoczonych tekstów Adama bremeńskiego i „Dziejów Kanuta“, ale także z faktu, że prace archeologiczne, prowadzone we Wolinie, nie odkryły tam żadnego śladu osady normańskiej⁴⁴. Dodajmy, że badania W. Kowalenki nad portami słowiańskimi nad Bałtykiem⁴⁵ odbierają Wolinowi i pod tym względem znamię wyjątkowości. Pisanie historii Polski w X wieku na podstawie Jomsvikingasagi równałoby się kreśleniu historii Polski w X wieku na podstawie pomysłów Kadłubka. A wiadomo, że opieranie najwcześniejszej historii Polski i na o wiek wcześniejszym Anonimie jest bardzo zdradliwe.

Jomsborg z X w. jest więc pomysłem historyków wieku XX. Najbardziej realnym śladem tego ostatniego faktu był periodyk „Jomsborg“, w którym hitleryzujący uczeni niemieccy prowadzili antypolską propagandę.

Rozstajemy się więc z Jomsborgiem i Wikingami u ujścia Odry w wieku X, a tym samym nie mamy żadnej uzasadnionej przyczyny, która by Awdańców wielkopolskich kazała łączyć z tamtymi rzekomymi faktami. Nie mamy więc powodów nakazujących łączyć kolonizację terenów na południe od Obry dopiero z czasami po r. 986, tj. po rzekomej dacie wylądowania kosza normańskiego we Wolinie.

VI

Interesujący nas obszar badany był z punktu widzenia ogólnej historii osadnictwa i śladów szaty leśnej. W grę tu wchodzi K. J. Hładyłowicza „Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od 14—19 wieku“, (1932), oraz niemiecka praca Heinricha Bartena „Die Siedlungen in Südwestposen“⁴⁶. Obaj autorzy dochodzą do zgodnych

⁴² Tamże, s. 77—81.

⁴³ Dzięki uprzejmości prof. G. Labudy mogliśmy wykorzystać w maszynopisie jego rozprawę pt. Saga o Styrbjörnie, Jarlu Jomsborga (Z dziejów stosunków polsko-szwedzkich w X wieku). Rozprawa ta ukaże się drukiem w *Slavia Antiqua*.

⁴⁴ Ani z relacyj przedwojennych (niemieckich), ani z powojennych (polskich) nic nie wiadomo o wykryciu jakiegokolwiek osady normańskiej u ujść Odry.

⁴⁵ Por. Wł. Kowalenko, Starosłowiańskie grody portowe na Bałtyku, *Przegląd Zachodni* 1950, t. I, s. 400—401.

⁴⁶ K. J. Hładyłowicz, *Zmiany krajobrazu i rozwój osadnictwa w Wielkopolsce od XIV—XIX w.*, *Badania z dziejów społecznych i gospodarczych* nr 12, 1932; H. Barten, *Die Siedlungen in Südwestposen, Veröffentlichungen der Schlesischen Gesellschaft für Erdkunde e. V. und des Geographischen Instituts der Universität Breslau*, 1933.

wyników. Stwierdzają, że interesujący nas teren był skolonizowany w zasadzie przed początkiem XIV w. („i wcześniej“⁴⁷ — dodaje Hładyłowicz). Jedynie ku zachodowi w stronę ziemi wschowskiej, oraz ku wschodowi, począwszy od linii biegnącej od Zaniemyśla na północy do Jutrosina na południu stwierdzić można ślady znacznego ongi zalesienia.

Temu staremu osadnictwu sprzyjały korzystne warunki glebowe, jak to wynika z map dołączonych do wspomnianej pracy Hładyłowicza. Dzięki nim osadnictwo posunęło się daleko na południe, gdzie stanęły takie grody, jak Czestram i Dubin. Miejscowość Osiek⁴⁸, położona pod Dubinem, to ślad już późniejszych fortyfikacji wzniesionych na kolonizowanym terenie.

Te obserwacje z zakresu historii ogólnego osadnictwa godzą się całkowicie z częściowo już referowanymi wynikami W. Semkowicza. Zauważył on przy tym, że „jakkolwiekbyśmy tłumaczyli genezę wielkich gniazd rodowych rycerstwa polskiego, jeden konkretny wynik badań nad rodem Awdańców nie może ulegać wątpieniu, tj. istnienie latyfundiów pańskiego w Wielkopolsce. Za typową krainę latyfundiów, tj. znacznych majątków o zwartym obszarze — pisze dalej Semkowicz — zwykło się uważać Małopolskę... Natomiast Wielkopolskę uważa się za ojczyznę drobnej własności rycerskiej. Jest to pogląd słuszny, jeśli chodzi o czasy późniejsze, wiek XIV i XVI“. Semkowicz bowiem sądzi, że „Stara Polska wyprzedziła niewątpliwie w rozwoju gospodarczym swą młodszą siostrzycę, do czego przyczyniła się nie tylko wczesność rozwoju politycznego, ale też w dużej mierze warunki geograficzne. W wyżynnej Małopolsce mnogość lasów wymagała długiej, ciężkiej pracy trzebienia, podczas gdy w niżowej i jeziornej Wielkopolsce obfitość pól i żyznych łąk przyspieszyła rozwój intensywnej gospodarki i w ślad za tym proces rozkładu własności ziemskiej. Lecz i tu niewątpliwie latyfundiów nie było pierwotnie obcym typem majątkowym, tylko wcześniej uległo rozbięciu, podczas gdy późne stosunkowo źródła dają nam poznać już tę dalszą fazę rozwoju majątków ziemskich“⁴⁹.

Semkowicz, biorąc analogię z innych stron Wielkopolski, skłonny jest omawianemu terytorium nadać miano ziemi, a z uwagi na przodującą (dodajmy historycznie) rolę Krzywina w tych stronach nazwał ją ziemią krzywińską⁵⁰. —

Z kolei wypadnie zastanowić się nad znaczeniem słowa „ród“, którego używamy w stosunku do Awdańców i innych podobnych „rodów“. Termin to wprowadzony ostatecznie do naszej literatury przedmiotu przez W. Semkowicza, który w monografii „Rodu Pałuków“ dał teore-

⁴⁷ K. J. Hładyłowicz, l. c., w objaśnieniu do mapy pt. „Zmiany krajobrazu“.

⁴⁸ Kod. dypl. Wielkop., t. I, nr 549, s. 508.

⁴⁹ l. c., s. 264—5.

⁵⁰ l. c., s. 248—50.

tyczne uzasadnienie całej koncepcji⁵¹. Ważne uzupełnienia przyniosła w stosunku do tych poglądów polemika przeprowadzona na łamach Kwartalnika Historycznego przez O. Haleckiego z dopiero co cytowanym W. Semkowiczem⁵². Semkowicz podał w tej polemice rodzaj autentycznej interpretacji swoich poglądów. Stwierdził mianowicie, że nigdy nie przesądzał, jakoby badane przez niego rody miały być bezpośrednią kontynuacją starożytnych rodów, „na jakie w czasach przeddziejowych rozpadło się nasze społeczeństwo“. Był natomiast zdania, że i takie późniejsze rody, które powstały bez bezpośredniego nawiązania do jakiegoś rodu starożytnego, czerpały zasadę swego ustroju „z ogólnego źródła narodowego“. — Tak tedy „owa prastara forma ustroju społecznego — konkludował Semkowicz — normująca życie i stosunki całego społeczeństwa polskiego, wycisnęła swe piętno także na organizacji warstwy rycerskiej i kształtującego się w jej łonie z czasem stanu szlacheckiego, przy którego formacji odegrała rolę czynnika pierwszorzędowego“⁵³.

Na te poglądy, które wywarły ogromny wpływ na kształtowanie się sądów naukowych w polskiej literaturze historycznonaukowej⁵⁴, zgodzić się można z jednym wielkim zastrzeżeniem. Z tym mianowicie, że dokonamy gruntownego rozróżnienia pomiędzy omawianym okresem rozwoju społecznego a epoką wspólnoty rodowej. Trzeba wyraźnie i kategorycznie powiedzieć, że „rody“, które były obiektem studium Semkowicza, nie tylko nie są kontynuacją starożytnych rodów, które żyły w ramach wspólnoty rodowej, ale treścią i charakterem swoim od tej wspólnoty gwałtownie odbiegają. Powstały one na gruncie jej rozkładu i pogrzebienia. Jeżeli po niej w spadku wzięły przeżytki w postaci relikwów form prawnych, to okoliczność ta nie może przesądzać faktu, że — jak powiedziano — stały one w antytezie do starej organizacji rodowej.

Czymże bowiem jest ów „ród Awdańców“ we wczesnej epoce historycznej, a więc co najpóźniej w wieku XI, a jak sądzimy, już wcześniej, w wieku X, a może i IX, jak nie wyrazem dokonującego się zróżnicowania społecznego. Cóż może łączyć takiego Awdańca z jakimś dawnym szarym członkiem wspólnoty rodowej? Jest przy tym rzeczą niezwykle znamienne, że początki takiego latyfundium wiążą się ze swoistymi „kresami“. Zespoły osadnicze, które przebiły się poprzez bagna Obry i tam znalazły pomyślne warunki rozwoju gospodarczego, otrzymały jako premię możliwość startu w kierunku wielkiej własności ziemskiej. Je-

⁵¹ W. Semkowicz, Ród Pałuków, Rozprawy Akad. Um., Wyd. Hist. Filozof., t. 49, Kraków 1907, s. 151—268 i os. odb., Kraków 1907.

⁵² O. Halecki, O początkach szlachty i heraldyki na Litwie, oraz W. Semkowicz, W sprawie początku szlachty na Litwie i jej ustroju rodowego, Kwartalnik Historyczny, r. 39, 1915, s. 177—207 i 224—256.

⁵³ Tamże, s. 242.

⁵⁴ Por. podpisanego, Prawo rycerskie w Polsce przed statutami Kazimierza Wielkiego, Poznań 1928, oraz rozprawę pt. La condition des nobles itd., drukowaną w latach 1936/7 w Revue historique de droit français et étranger.

steśmy przeto u narodzin epoki feudalnej w Polsce. Zgodnie z poczynionymi niedawno obserwacjami, cofamy ją co najmniej w głąb X wieku⁵⁵.

Powstaje ważne pytanie co do sposobów eksploatacji ziemi. Ze źródeł lubińskich z w. XIII znamy dobrze niewolnicze ślady tej eksploatacji. Mamy bowiem z tych terenów wyraźne ślady organizowania ludności w niewolniczych setkach. Co więcej, z lubińskiego Liber fraternitatis z końca XII wieku dowiadujemy się o jakimś Szczodrochu dziesiętniku⁵⁶, a ta wiadomość jest w zgodzie z informacją o organizowaniu ludności klasztoru lubińskiego w setkach niewolniczych.

Budziłaby się oczywiście pokusa wiązania tych form społecznych z okresem znacznie wcześniejszym. Historyk tej pokusie musi się jednak oprzeć, nie może bowiem wykluczyć, że klasztor lubiński w czasach czysto historycznych oparł organizację eksploatacji własności ziemskiej na dobrze w tym okresie znanym systemie setek i dziesiątek niewolniczych.

VII

U samego wstępu książki Semkowicz powiada, że „w pracy niniejszej zamierzam zbadać i przedstawić pochodzenie, rozrodzenie i rozsiedlenie Awdańców, jednego z najstarszych i najznakomitszych rodów Polski średniowiecznej, którego początki dają się śledzić w głąb dziejów tak daleko, że kilka ledwie rodów naszej praszlachteny starożytnością i znaczeniem mu dorównywa. Mianem praszlachteny — kontynuuje Semkowicz — określam te rody szlacheckie, które w dobie wyprzedzającej na długo sformowanie się szlachty jako stanu (co dokonało się dopiero w ciągu XIII i XIV w.) osiągnęły przodujące w społeczeństwie polskim stanowisko i w procesie tworzenia się szlachty nie tylko weszły w skład tego stanu, ale, co więcej, stanowiły rdzeń i ośrodek, około którego skupiały się i osadzały młodsze i mniej znaczne komórki rodowe warstwy ziemiańsko-rycerskiej“⁵⁷.

Będziemy zapewne w zgodzie z biegiem myśli W. Semkowicza, jeśli ową tak nazwaną przez niego „praszlachtę“ zestawimy ze znanymi ze źródeł w. XIII i XIV komesami; o nich przecież wyraźnie powiedzieć można, że w społeczeństwie szlacheckim tego czasu osiągnęli przodujące stanowisko.

Zagadnienie owych komesów stało się niedawno przedmiotem wnikliwej analizy, przeprowadzonej przez dr Annę Płachcińską-Rutkowską.

⁵⁵ A. Rutkowska-Płachcińska, Comes w źródłach polskich wcześniejszego średniowiecza i niektórych innych słowiańskich, Sprawozdania Polskiej Akad. Umiej., 1950, s. 686

⁵⁶ W. Semkowicz, l. c., s. 207.

⁵⁷ Tamże, s. 155.

Zespołowy typ współczesnej pracy naukowej ułatwił, że obok referatu dr Płachcińskiej mógł zaraz ukazać się cenny referat Cz. Bartuli pt. „Polski kmieć — zagadnienie pochodzenia i znaczenia pierwotnego“⁵⁸. Dr Płachcińska zastanawiała się nad alternatywnością określeń *comes* i kmieć, występującą w źródłach polskich i czeskich, nie obcą także niektórym tekstom chorwackim. Wiadomo, że alternatywność tę literatura dawniejsza, w osobie A. Brücknera⁵⁹, tłumaczyła pochodzeniem wyrazu słowiańskiego kmieć od łacińskiego *comes*. Nowsze badania filologiczne wykazały niesłuszność tej etymologii. Współczesna filologia stoi na gruncie słowiańskiego pochodzenia tego wyrazu⁶⁰.

Skoro jednak alternatywnie używano wyrazów *comes* i kmieć, trzeba przyjąć, że wpłynęło na to nie tylko podobieństwo dźwiękowe obu tych wyrazów, łacińskiego i słowiańskiego, ale i podobieństwo znaczeniowe. Oczywiście w okresie dawniejszym, zanim „kmieć“ nie odbył drogi „w dół“.

Tym ciekawsze musiało być studium badające etymologię tego wyrazu na gruncie słowiańskim. Cytowany już Cz. Bartula za punkt wyjścia rozwoju znaczeniowego przyjmuje pojęcie „członka-przedstawiciela rodu“. Stąd — pisze dalej — „dadzą się wyprowadzić wszystkie dalsze momenty znaczeniowe: z jednej strony w kierunku obniżającym, jak chłop, poddany, z drugiej w kierunku sublimującym, jak „zamożny właściciel ziemi, dygnitarz“. Rozwój w tym drugim kierunku — konkluduje Bartula — przyczynił się do późniejszego skojarzenia tego wyrazu ze średniowiecznym łac. *comes* „bogaty posiadacz ziemski, wybitna osobistość, wysoki urzędnik“ itp.“⁶¹.

Obserwacje dr Płachcińskiej i Cz. Bartuli zgodne są z poprzednim przedstawieniem przez nas tego zagadnienia na przykładzie historii Awdańców. Na gruncie rozkładu starej organizacji rodowej z rządu dawnych „członków — przedstawicieli rodu“ wyłoniła się grupa, która w korzystnych warunkach terenowo-kolonizacyjnych poczęła przekształcać się w „bogaty posiadaczy ziemskich“. Z biegiem czasu, gdy do Polski poczęły napływać — przede wszystkim za pośrednictwem Niemiec — zachodnie urządzenia i terminy ustrojowe, grupa ta poczęła nazywać się po łacinie *comesami*, zwąc się do tego czasu po polsku kmieciami. W tym momencie na skutek podobieństwa dźwiękowego obu terminów i podobnej sytuacji społecznej ludzi, których tymi terminami nazywano, poczęto alternatywnie — w Czechach i w Polsce — nazywać ich *comesami* i kmieciami. Zdaje się, że zarazem od czasu kiedy kmieć wcielił się w *comesa*, sam jako kmieć rozpoczął drogę znaczeniową ku dołowi.

⁵⁸ A. Rutkowska-Płachcińska, l. c., s. 676—686 i Cz. Bartula, Pol. kmieć — zagadnienie pochodzenia i znaczenia pierwotnego, tamże, s. 686—88.

⁵⁹ A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927, s. 239.

⁶⁰ L. c.

⁶¹ L. c.

Zauważyć przy tym wypada, że w Polsce nie utworzyła się osobna warstwa *comesów*-knieci. Trzeba się zgodzić z niemieckim autorem B. Sauerem, że nazywanie się przez przedniejsze rycerstwo *comesami* było rodzajem mody, która jednak nie zakończyła się żadną wyraźną konkluzją ustrojową⁶². Można by stąd wyprowadzać dalej idące wnioski na temat podbudowy społecznej Polski w wiekach X i XI, ale rozważania te przekraczałyby zakres określony przez nas ramy. Zajmowaliśmy się wszak pograniczem plemiennym śląsko-wielkopolskim. U końca tego artykułu wypadnie tylko zebrać w całość wyniki, do których staraliśmy się dojść w toku niniejszego wywodu.

VIII

Zastanawiając się nad istotną cechą pogranicza śląsko-wielkopolskiego stwierdzić należy istnienie tam pomiędzy Obrą a Baryczą latyfundiów Awdańców, przekazanego ok. r. 1070 klasztorowi w Lubiniu.

To latyfundiów jest wyraźnym śladem zróżnicowania społecznego, które dokonało się na obszarze granicznym wielkopolsko-śląskim, a w tym czasie już na terenie wielkopolskim. Związek tego zróżnicowania z procesem kolonizacyjnym jest oczywisty. Rozwój kolonizacji jest następstwem zróżnicowania, a oba zjawiska razem są wykładnikiem głębokich przemian, które poczęły dokonywać się co najpóźniej od w. IX na plemiennym obszarze Polan.

Jeśli spojrzymy na mapę plemienną Polski z IX w., zrekonstruowaną na podstawie Geografa bawarskiego i źródeł podobnego charakteru, stwierdzimy, że siecią plemienną dość gęsto pokryty jest Śląsk, przede wszystkim lewobrzeżny. Natomiast z obszaru późniejszej Wielkopolski mamy tylko jedną zapiskę, ujawniającą ślad urzędzeń plemiennych w tym kraju. Jest to znany zapis: Lendizi⁶³. Nic jeszcze w tym czasie nie ujawnia zmian większych, które niebawem miały się tutaj dokonać.

Skromny bowiem był ten kraik Lędzian. Rozciągał się na linii Poznań—Gniezno jako swojej głównej osi. Ku południowi nie przekraczał Obry, ku północy Warty i Wełny. I dopiero silne przemiany społeczne, dokonujące się na tym terenie, doprowadziły do konsekwencji w postaci polityki kolonizacyjnej, która na południu spowodowała powiększenie się Wielkopolski o „ziemię krzywińską“, na północy zaś o „ziemię pałucką“. Latyfundiów bowiem pałuckie stanowi zupełną analogię do latyfundiów Awdańców w ziemi krzywińskiej⁶⁴. Przemiany te stały się zarazem warunkiem ukształcenia się państwa, przez pewien czas jeszcze plemiennego.

⁶² B. Sauer, *Der Adel während der Besiedlung Ostpommerns*, 1939, s. 166—170.

⁶³ K. Tymieniecki, *Lendzicze (Lechici) czyli Wielkopolska w wieku IX*, *Przegląd Wielkopolski*, r. II, 1946, s. 161—172.

⁶⁴ W. Semkowicz, *Ród Pałuków*, l. c.

nego, niebawem — w czasie trudno dającym się uchwycić — ponadplemiennego.

Kolonizacja Awdańców na południu od Obrzy wyraźnie ujawnia już ówczesną obecność organizacji państwowej. Kolonizacja Awdańców nie mogła być imprezą jednego tylko „rodu”. Za jej plecami stała nowo kształtująca się feudalna organizacja państwowa. Ułatwiła ona przelamanie naturalnych przegród w postaci wód, lasów i przesiek.

Przebiła się kolonizacja Awdańców przez Obrę i zapewne było zagadnieniem, czy nie przekroczy także Baryczy, by dotrzeć do brzegów Odry. Tak tedy widzimy, o czym zresztą już wyżej była mowa, że bynajmniej nie było z góry przesądzone, jakie ostatecznie utworzą się terytoria plemienne. Mogło się zdarzyć, że Wielkopolska zatrzyma się na Obrze, ale mogło się także zdarzyć, że dotrze do samej Odry.

Wagę procesów, które dokonywały się w Wielkopolsce, jeszcze lepiej zrozumiemy, zestawiając je ze zjawiskami na Śląsku. I tam także, jak wiemy, istniała organizacja plemienna, a jej ślady są wyraźniejsze od tych, które stwierdzić możemy w odniesieniu do Wielkopolski. Cenne badania i konkluzje R. Kiersnowskiego pozwalają przyjąć, że cztery plemionka śląskie (Ślężanie, Bobrzanie, Trzebowianie i Dziadoszanie) żyły ongiś w związku ściślejszym, a nie odrębnym życiem plemiennym. Świadczy o tym wyraźnie otoczenie owych czterech plemion jedną wspólną przesieką. Od strony zabytków natury archeologicznej dochodzimy w ten sposób do wniosków natury ściśle historycznej⁶⁵. Wspomniany R. Kiersnowski skłonny byłby dopatrywać się w związku owych czterech plemion czegoś analogicznego do znanej w czasach historycznych federacji plemion wieleckich. I tu, i tam czynnikiem spajającym byłby ośrodek kultu, którym w odniesieniu do plemion śląskich była góra Ślęż i związany z nią, i historycznie zaświadczony kult pogański.

Ale cóż z tego wszystkiego pozostało? Można by, poetyzując, przytoczyć znany zapis Thietmara, mówiący o tym, że gdy w r. 1015 dotarła na teren Dziadoszan — w drodze powrotnej — wyprawa Henryka II, nikogo tam nie znaleziono poza pszczelarzem, który zresztą został zabity⁶⁶. Zapewne, że takie rzeczy musiały dziać się i na terenie wielkopolskim. Ale sam opis i samo zdarzenie mają charakter jakby symboliczny.

Rozwój bowiem instytucyj społecznych na Śląsku ma w tym czasie zdecydowanie wsteczny charakter. Wyraża się on w rozbiciu prawdopodobnej dawnej szerszej wspólnoty plemiennej na drobne cztery plemionka, powiązane odtąd tylko przez wspólne wyprawy kultowe, odbywane na górę Ślęż.

⁶⁵ Przegląd Zachodni, 1951, t. I, s. 188—191.

⁶⁶ Z. Wojciechowski, Polska nad Wisłą i Odrą, l. c., s. 141.

Zupełnie inaczej przebiegają zjawiska w ówczesnej Wielkopolsce. Tam proces ma zdecydowanie kierunek postępowy. Wyraża się on w kształtującym się zróżnicowaniu klasowym, w formowaniu się warstwy feudalnego rycerstwa, tym samym zaś w kształtowaniu podstaw pod postępową — na owe czasy — organizację państwową. Wspiera ona proces kolonizacyjny, dokonywany ze środka terytorium plemiennego, a pomysłny jego przebieg na terytoriach peryferyjnych umacnia podstawę nowej organizacji państwowej.

Stworzona w ośrodku wielkopolskim organizacja państwowa przesądzi też niebawem sprawę przynależności Śląska do nowego państwa. Dokona się to w formie wojennej rozgrywki z sąsiednim państwem Przemyślidów, które przedtem na przestrzeni X wieku zdołało opanować plemienne terytoria śląskie⁶⁷.

⁶⁷ Tamże, s. 87—93.